



Dawne zwierzyńskie maje

2019-05-15

Kraków się zmienia. Niewątpliwie są to zmiany potrzebne. Zmieniają się też Półwsie oraz Zwierzyńiec, dwie obrosłe legendami dzielnice. Przykładem tych zmian jest m.in. budynek, jaki wyrasta przy ul. Senatorskiej i będzie oznaczony numerem 4.

Michał Kozioł

Przez wiele dziesięcioleci adres ten nie funkcjonował, gdyż był tam pusty plac. Przechodnie mijali to miejsce obojętnie i tylko najstarsi obywatele Półwsia pamiętali, że kiedyś stał tam dom, w którym mieszkała piękna dziewczyna, pierwowzór bohaterki wodewilu zatytułowanego „Królowa przedmieścia”. Jego autor Konstanty Krumłowski po latach dopisał do tekstu sztuki takie oto słowa: „Znikła jej uroda, bo czas wszystko zatrze, lecz na zawsze, piękna, młoda została w teatrze”. Czas rzeczywiście bezlitośnie zaciera ślady przeszłości. Jest piękna i zawsze przynosi ludziom radość i nadzieję. Jakie jednak były dawne zwierzyńskie wiosny?

Wyprawy za miasto

Przed wszystkim wiosenna aura, a więc świeża zieleń i kwitnące bzy zachęcały do wyprawy za miasto. Rzeczą zupełnie zrozumiałą było, że krakowianie szukali wiosny na obficie umajonych zieleniach dwóch podmiejskich wsiach, czyli na Półwsiu i Zwierzyńcu. Jednym wystarczył niedzielny spacer na Błonia. Drudzy szukali wiosny w zwierzyńskiej kawiarni Pod Krakowiakiem albo w sławnym szynku Dattnera. Zwolennicy dalszych eskapad chętnie korzystali z furek, które w niedzielę czekały na pasażerów za rogatką zwierzyńską. Celem tych wypraw były Bielany, Wola Justowska, a także okolice Panieńskich Skał w Lasku Wolskim. Wychodzące w poniedziałek gazety często podawały relacje o tych eskapadach. W maju 1891 r. „Nowa Reforma” donosiła np.: „Panieńskie Skały zwabiły wczoraj tłumy »wycieczkowiczów« płci obojga. Gwarno i ochoczo bawili się krawcy przy dźwiękach muzyki wojskowej; tańce i zabawy towarzyskie, w których gorliwy brali udział starsi i młodzi, przeciągnęły się do zmierzchu. W zaciszu leśnym bawił się także chór »Sokoła«, a śpiewem swoim nie tylko sobie, lecz innym także uprzyjemniał pobyt”.

Wracano do miasta pieszo albo na wynajętych furmankach. Skorzystanie z takiego środka transportu bywało jednak ryzykowne. Furmani po wypiciu kilku kufli piwa mogli zasnąć z lejcami w ręku albo, wręcz przeciwnie, poczuć nagły przypływ energii i gotowości do „wyścigu zaprzęgów konnych”. Dodatkową przykrością był kurz, jaki towarzyszył jeździe po zwierzyńskim gościńcu. Potwierdza to list mieszkańców Półwsia Zwierzyńskiego, jaki w maju 1903 r. ukazał się w jednej z krakowskich gazet. Zarzucali oni „Zwierzchności gminnej”, że „nie skrapia wodą ulicy od starej rogatki aż po klasztor zwierzyński”. Autorzy listu podkreślali, że tumany kurzu nie tylko utrudniają życie mieszkańcom, ale kompromitują gminę w oczach licznych gości zwiedzających Kraków i odwiedzających kopiec Kościuszki.



Wisła „pod nosem”

Mieszkańcy Półwsia i Zwierzyńca rzeczywiście mieli Wisłę „pod nosem” i mogli korzystać z jej uroków. Już w połowie maja na łamach krakowskich gazet ukazywały się inseraty o uruchomieniu „łazienek kąpielowych na Wiśle”. Znanie – i obliczone przede wszystkim na żeńską klientelę – tego typu przedsiębiorstwo prowadziła pod koniec XIX w. pani Julia Wójcicka. Jej zakład funkcjonował „powyżej mostu zwierzynieckiego”, czyli dzisiejszego dębnickiego, i zapewniał damom możliwość dyskretnego zanurzenia się w nurtach Wisły bez obawy, że podglądają je młode łobuziaki lub starsi panowie, zupełnie przypadkowo zażywający spaceru nad brzegiem rzeki. Tego typu zakłady – gwarantujące absolutne bezpieczeństwo – przeznaczone były dla zamożnej klienteli. Mieszkańcy Półwsia i Zwierzyńca raczej z nich nie korzystali. Woleli bezpłatną kąpiel. Dlatego też już maj przynosił pierwsze informacje o utonięciach. Szczególnie niebezpiecznym miejscem były, dziś już nieistniejące, tzw. falki, czyli przewężenie Wisły powyżej klasztoru Panien Zwierzynieckich. W koryto Wisły wchodziła tam ławica wapienia i nurt był szczególnie bystry oraz pełen niebezpiecznych wirów. Władze miasta wyznaczały miejsca, gdzie kąpiel była dozwolona, oraz zatrudniały ratowników, którymi z reguły byli krakowscy rybacy. Niestety, jak pisała prasa, „wszelkie jednak w tym celu zarządzone środki nie pomogą wiele, jeżeli publiczność nie zrozumie, że chodzi tu o jej własny interes i do przepisów zastosować się nie zechce”. Jako przykład karygodnej postawy niektórych krakowian podawała „Nowa Reforma” zachowanie pewnej damy. Kiedy strażnik zwrócił jej uwagę, że kąpie się z dzieckiem w miejscu niedozwolonym, odpowiedziała, iż jest żoną urzędnika.

Prawo propinacji

Z wiosną uaktywniało się także cesarsko-królewskie wojsko. Kraków był przecież twierdzą, po której do dziś pozostały forty. Owe „dzieła obronne” były systematycznie modernizowane, a ich załogi podnosiły poziom wyszkolenia, odbywając stosowne ćwiczenia. Tak było w maju 1886 r., kiedy odbyło się „strzelanie z armat dla wypróbowania wielkiej wieży pancерnej, ustawionej na skale pod Bielanami”. Mieszkańcy Bielani i Chełmu zostali poinformowani, że „mieszkalne domy podczas strzelania mają być bezwarunkowo opróżnione”. Wiosną na Błoniach pojawiały się nie tylko krowy, ale także cesarscy wojacy, aby odbywać tam rozmaite „ibunki”, czyli ćwiczenia. Miasto Kraków wynajmowało wojsku miejskie pastwisko. Ale można podejrzewać, że komenda garnizonu „rozszerzając” traktowało swoje, wynikające z dzierżawy, uprawnienia. Potwierdza to zdarzenie z maja 1889 r., kiedy to rządca folwarku Panien Zwierzynieckich „płot postawił i rów wykopał, aby wojsko całymi szeregami łąką do strzelnicy nie maszerowało”. Sprawa stała się głośna i po mieście gruchnęła plotka, że zakonnice zakazały korzystania ze ścieżek, po których spacerują krakowianie. W magistracie potraktowano problem bardzo poważnie. Do klasztoru udał się syndyk miasta dr Hajdukiewicz. Po powrocie mógł zapewnić prezydenta, iż „Zgromadzenie PP. Norbertanek z uznania godną przychylnością oświadczyło, że nie myśli zabraniać mieszkańcom Krakowa używania ścieżek” i rów oraz płot mają wymiar wyłącznie „antymilitarny”.

Niszczanie trawy nie było jedynym problemem, jaki wiosną miewały norbertanki z cesarskim wojskiem. W maju 1871 roku c.k. władze wojskowe naruszały odwieczne prawo propinacji, czyli przysługujący właścicielom tzw. „obszarów dworskich” monopol na produkcję i sprzedaż napojów alkoholowych. Na Zwierzyńcu przywilej ten przysługiwał norbertańskiemu klasztorowi Rzecz jasna, Panny Zwierzynieckie nie zajmowały się same dystrybucją trunków, lecz powierzały tę sprawę



**Magiczny
Kraków**

fachowym szynkarzom, nazywanym zwyczajowo „propinatorami”. Zapewne to oni skłonili „Zwierzchność gminną w Zwierzyńcu”, aby zwróciła się do Starostwa Powiatowego o ukroczenie nielegalnego podawania alkoholu. Chodziło o to, że na strzelnicy, która znajdowała się po wschodniej stronie kopca Kościuszki, kantyniarz Józef Koziara napoje wysokowe „żołnierzom do tarczy strzelającym szynkował”. Starostwo oświadczyło, że „według wyjaśnień od ck wojskowej dywizyjnej komendy zaczerpniętych, strzelnica przy kopcu Kościuszki na skarbowym gruncie stoi, na którym kantyniarzowi wyszynk trunków żołnierzom jest kontraktowo przyznany, przeto nie można o zamknięciu takiego szynku, przy owej strzelnicy orzekać, propinatorowi pozostawia się wszakże wolność w szczegółowych razach tej skargę wnieść, gdyby o owym szynku napoje także osobom z cywilnego stanu szynkowane były”.